



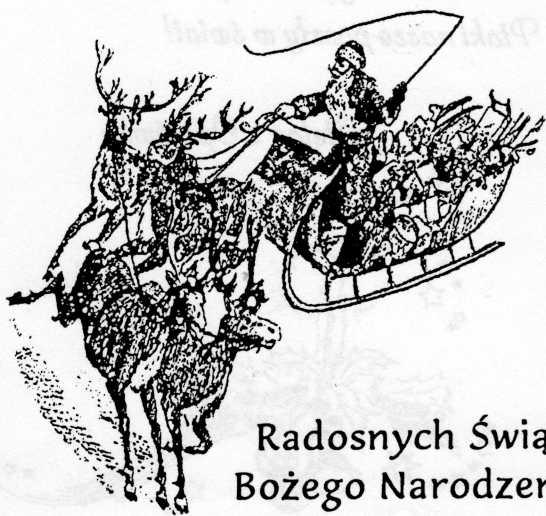
# OPATOWIANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

12/88

Grudzień

1997



Radosnych Świąt  
Bożego Narodzenia

I

Szczęśliwego Nowego Roku

życzy

Państwu

redakcja

„Opatowianina”

## Pod chojenką

Znów siedzimy – ręka z ręką  
Jak za młodych, złoty chłost.  
Sami starzy pod chojenką,  
Ptaki nasze poszły w świat...  
Poszły w świat na życia wojnę!  
Pękła w piersi krowa nić...

Serce dotąd niespokojne,  
Nie przestaje tęskno bić...  
Dusza smutna z trwogą marzy  
Nad sieroctwem pustych gniazd...  
I siedzimy sami starzy,  
Jak z Rzepicą ojciec Piast.  
Wyfrunęły nam ptaszęta...  
Czy powrócą? Wie to Bóg!  
Może gwiazdka zbawcza, święta,  
Dziś im świeci w ojców próg...  
Wyfrunęło ptasząt stadko  
Na daleki gdzieś tam łąd...  
Strójmy święte drzewko, maćko!  
Może które wróci skąd...  
Strójmy w jabłko, w słodkie fraszki,  
I w orzeszków złoty sznur...  
Niech się raczą nasze ptaszki!  
Niech kolędy wznoszą chór!

Niech od świeczek biją łuny  
Niech się z nocy robi dzień!  
Może duszki wyjrzą z truny...  
Rzucą zimnych grobów cień...  
I pod drzewko – ogrzać serce  
Fruną jak gotąbków klucz,  
Wcbłonać z blasków po iskierce  
I do piersi i do ócz!

Z gwiazdką i pod gwiazdorem... może...  
 Z niebios gór, z gwiazdzistych pól  
 Spłynie samo dziecię Boże,  
 Zbawca świata, działwy król!  
 Hukniem Mu „Zawitaj!” śpiewkę,  
 Zawtóruje dzwonoów spíž.  
 A On w rękę cboragiewkę  
 I swój ciężki wziąwszy krzyż,  
 Błogostawiac ludzkie plemie,  
 Z otcbtani od nędzy bram  
 Królestwo Swoje na ziemię  
 Pod drzewko wprowadzi Sam...  
 Niestycbana radość będzie!  
 Miłość przejmie cały świat!  
 Złość, nienawiść pierzcbną wszędzie!  
 Kogo spotkasz – to twój brat!  
 W każdym bracie – serce jedno.  
 Nad ludzkością – jeden Bóg!  
 Więc w piekielnych fal bezedno  
 Umknie wnet rogały wróg!  
 Coś tam stycbać... gdzieś od szlaków...  
 Jak daleki, głucby dzwon –  
 Acb! To cbór kochanych ptaków  
 Do rodzinnych płynie stron...  
 Pod cbojenką kołem sięda  
 Sercem duszy każdy rad!

Ej! Po prośbie to z kolędą  
 U wrót stoi stary dziad.

Coś wionęto, jak szmer głucby,  
 Jak pierzastej strzały groń...  
 Acb! To pewno z grobów ducby  
 Cicby tu kierują lot...  
 Stycbać... niewidzialna ręka  
 Jak powitań kreśli znak...

Ej! Do światła to w okienka  
 Sowa skrzydłem bije lak.

Grzmoł radości wstrząsnął borem...  
 Wtórzą echa gór i pól..  
 Acb! To z gwiazdką i gwiazdorem  
 Spływa do nas Zbawca – król!  
 Już świat wita Go fanfara  
 Z niebotycznych szczytów Tatr...  
 Ej! To cbaty strzebę stara  
 Przeświśtuje mroźny wiatr...  
 A my starzy – ręka z ręką –  
 Jak za młodych marząc lat,  
 Znow siedzimy pod cbojenką...  
 Ptaki nasze poszły w świat!

Stefan z Opatówka



Wujatek z Epopei p. 1.

Soltracyński siada

Mattadawanie Henrykady Wolkow'a.

Wskp.

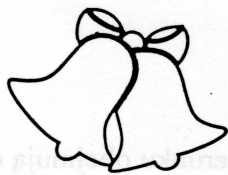
Siostro Siostrko! wujatek z dzieł i sobornego wyprawy.  
 I udiel pirmu megale ciennego urady.  
 Aby w. opisać wyprawy, co ni jierce krebe  
 By spatrzić drog ofiary. Taj, matka i deleba.  
 Natchnij my ręk, kto ręk czuła, to łowi wielka.  
 By mi chował jednego dół jierce Rubella.

24/3-1869.

w Krichu Soboty.

Fragment rękopisu Stefana Gillera





## Bóg się rodzi

*Wesoła nowina, Bóg się narodził!  
Choć cisza wokół, tylko wichber gada...  
Zewsząd zbiegają się pasterze młodzi,  
Jeden drugiemu dziwy opowiada.  
Czyś widział gwiazdę, która jasno świeci?  
Czy słyszysz szumy skrzydeł niebiańskich?  
Wszystko to prawda, biegną starcy, dzieci.  
Lecz czy nas wpuszczą na pokoje pańskie?  
Idą i myślą, każdy dary niesie.  
Gwiazda srebrzysta drogę im wskazuje.  
Jeden, to drugi słówko jakieś niesie.  
Czy tylko godnie dziecię obdaruje?  
Oczy utkwione, gdzie gwiazda prowadzi.  
I wypatrują, kędy pałac jaki.  
Lecz nie w pałacu Król Ten się narodził.  
Jeno w stajence, gdzie żłób i zwierzaki.  
Wchodzą gromadnie, padają na twarze.  
Matka Najświętsza do snu go utula.  
A Święty Józef miejsca im pokaże.  
Z wielkim przejęciem wielbią swego Króla!  
Spi w kamiennym żłobku przedziwna dziecina.  
Matka Boża się krząta, zapomina o trudzie.  
Usta skore do śmiechu, patrzy w Niego jak w tęczę  
Dziecię Boże, nieprzebranych łask cudzie!*

Maria Kocemba



## Wielkopolska w poezji

W roku 1996 wyszedł tom „Strof o Wielkopolsce” pod redakcją Nikosa Chodzinikolau w cyklu Białej Biblioteki Poetyckiej ZLP w Poznaniu. W roku bieżącym na półkach księgarskich znalazł się drugi tom tegoż wydania opatrzony nr 107. Od numeru setnego tytuł serii brzmi: „Biała i Kolorowa Seria Poetycka ZLP.” Nikos Chadzinikolau pisze w Postłowiu: „Poezja jest darem boskim, myślowidzeniem i światłoprze-strzenią. Potwierdzają to poeci tego tomu, drukując po raz drugi utwory o najbliższej ojczyźnie. I choć zabarwione są one utylityzmem, nie podważają ani talentu poetyckiego, ani ich ikarowych lotów”.

Przyjrzyjmy się tekstom 18 autorów, prezentujących w almanachu kilkadziesiąt wierszy, które mówią o miastach, miasteczkach i osadach Ziemi Wielkopolskiej.

Teksty odwołują się wyobrazeniowo i intelektualnie znajome pejzaże, ukazują zasłużone postacie, miejsca rozstań i powrotów. Są zadumą nad przemijaniem, przywołaniem historii, blasków i cieni miejsc sercu najbliższych; zmian, jakie niesie napór cywilizacji. Autentyzm wierszy wyrasta z głębokiego namysłu i powściągliwego sceptycyzmu, pozwala eksponować wyważone treści psychiczne i filozoficzne, porządkować doznania.

Ważna jest zaduma nad przeszłością, przywołanie historii. „Każdy lud może żyć i rozwijać się tylko wtedy, kiedy zna i miłuje przeszłość” – twierdził Seneka. Historii dotyczą teksty m.in. Nikosa Chadzinikolau, Heleny Grodziej, Ryszarda Daneckiego, Lecha Konopińskiego, Jolanty Nowak-Węklarowej, Miosławy Prywer, Anny Zabackiej. Refleksja nad przemijaniem widoczna jest w wierszach Edmunda Pietryka, Pawła Kuszczynskiego, Marka Obarskiego, zmarłego w maju br. Oto fragment jednego z ostatnich jego tekstów: (...) Nie dęby

Lecz niespokojne myśli  
Zaprzątają mi dębowy umysł.  
Z łękiem, który wypełnia  
Ciemnym próchnem słów  
Pień mózgu betonuje serce.

Smutna jest wymowa tego tekstu, Marek osierocił czworo dzieci, miał 50 lat.

Tematykę rodzinną porusza kilku autorów m.in. Jerzy Cwałński („W Rogalinie”), Anna Zabacka („Kozmińskie łąki”). Rozważania filozoficzne snują Ryszard Biberstajn i Stefan Rusin. Humorystyczne spojrzenie na współczesność widać w wierszu Stanisława Leona Machowiaka („W Rydzynie”), natomiast poważny problem społeczny porusza Helena Grodziej w wierszu „Dom w Chwałkowie”. Obrazy przyrody zawierają wiersze Jadwigi Badowskiej („Aleja grabowa w Łęknie”), Marii Magdaleny Poczaj („Pałacowy park w Będlewie”), Łucji Danielewskiej i in.

Poeci wypowiadają się w zasadzie wierszem białym, rymy zastosowane są w tekstach Lecha Konopińskiego i Ryszarda Daneckiego. Powagę wierszy podnosi fakt, iż poeci wypowiadają się głosem sciszonym, bez emanowania modnymi stylami, bez gwałtownych tonów.

Anna Zabacka



# WOŁANIE

Dochodziło południe, które w krótkim grudniowym dniu wydawało się już zachodem, więc niecierpliwił się coraz bardziej. To wychodził to wracał do izby, gdzie chłopcy siedzieli wokół ścian na ławach, na podłodze, jak kto mógł i ćmili zdobycze „Juno”. Stara babina od czasu do czasu brała drewnianą łopatę, otwierała szerokie, brudem i kurzem mącznym pokryte drzwiczki, wysuwała najbliższy bochenek i przekłuwała drzazgą rumianą skórkę. Patrzyła, czy miękisz klei się jeszcze do drewnianka. – Aby ździebko – rzucała dwa słowa w ciszę oczekiwania i siadała na zydelku od dojenia krów.

Oddział zaszyty w leśne rejony Lubelszczyzny na świąteczne leże zajął parę chałup na skraju borów. Uboga wioszczyna, odsunięta daleko od uczęszczanych szlaków była prawdziwą enklawą wolności. Mieszkańcy przywykli już do polskiego wojska a kobiety prawie stale zajęte były pieczeniem chleba dla partyzantów. Oddziały AL, AK, BCh zwoziły tu mąkę zarekwirowaną w „niemieckich” młynach i odbierały bochny świeżo upieczonego chleba.

Wreszcie chleb był gotowy. Dowódca rozdzielił go między chłopców. – Babciu, Krzyż Walecznych wam się należy – plutonowy uściskał babinę – Polska o was nie zapomni. Grupka mająca zwolnienie na wigilię szykowała się do drogi.

– Pamiętajcie, co powiedziałem. – Do znajomych, do kochanki, tylko nie do rodziny. W świętego Szczepana zbiórka na pustelniku. Zrozumiano? Wesołych Świąt! – Wesołych Świąt, panie poruczniku! – odpowiedzieli pośpiesznie trzaskając „kopytami”.

Las nie był jeszcze bardzo zaśnieżony, więc partyzant szedł szybko w swoją stronę, aby trafić na pierwszą gwiazdkę. Ale była to tylko wewnętrzna ochota, podyktowana tęsknotą i ludowym zwyczajem. Ostrożność nakazywała znaleźć się ciemnym wieczorem, by otwartą przestrzeń między zagajnikiem a pobliżem wsi przebyć nie zauważonym. Wiedział doskonale, że okna żandarmskiego po-

sterunku obejmują cały widok białego pola od tej właśnie strony i nie ukryje się przed niemieckim wzrokiem nawet kuropatwa.

W pierwszych wojennych zimach gestapo, znając przywiązanie Polaków do tradycji, zlikwidowało sporo chłopców z lasu, którzy przybyli do domu na wigilię. – Lecą jak ómy do światła – śmiali się Niemcy. Ale doświadczenie uczy.

Partyzant pamiętał tę splątaną kępę jeżyn. Rosła na polnej miedzy w pobliżu łuku drogi, o jakieś tysiąc pięćset metrów od matczynej chaty. Tu postanowił spędzić wigilię. Ubiegłoroczną wigilię spędził zaszyty w stóg słomy. Jadł ze łzami zakalcowaty razowiec, a zdawało mu się, że siedzi przy rodzinnym stole. Teraz skorzystał z tego, że oddział zmienił rejony leśne, mógł więc w parę godzin marszu zobaczyć choć z dala swój dom. Butem strząsnął jedną z czap sypkiego śniegu, w kolczastym gąszczu postawił karabin, aby nie dostał wilgoci, a na nim powiesił chlebak. Z wygrzebanej zwiędłej trawy zbudował tak gniazdo, aby nie był widoczny od drogi, spokojnie usiadł i teraz dopiero spojrzął w matczyne okno. Celowo z tym zwlekał, wiedział, jakie to będzie spotkanie. W ciemni nocy, w samotności mógł rozluźnić serce. To jedno jedyne na świecie okno świeciło żółtawym blaskiem, ciemniało, to znów jaśniało, widać ktoś chodził po izbie. Matka teraz przyprósza sianem stół i nakrywa białym obrusem. Za chwilę rozstawi talerze. – Jeden talerz i jedno miejsce puste będzie dla ojca. Drugi talerz i drugie miejsce puste będzie dla niego. Znow coś nadbiegło do oczu a okno pękło, rozpadło się na gwiazdne punkty. Gardło ściśnięte, kolędy nie może zanucić. Czas mija, a on nie czuje zmarzniętych, przemoczonych nóg, nie widzi tej śmierdzącej sparciałej, na pół cywilnej odzieży partyzanta. Teraz jest w domu. Nie w tamtym rodzinnym, z którego ojciec wyszedł na wojnę i zagał. Wyszędli z Kaliskiego zbiegiem okoliczności znaleźli się na Lubelszczyźnie. Więc jest w tym przybranym domu, z którego on wyszedł do leśnej braci. Oplątkiem, tradycyjną okruszyną chleba dzieli się z rodziną i jest wzruszony jak za dawnych lat.



Gdzieś zadzwęczał urywanym głosem dzwonek. Już Mikołaje chodzą - uśmiechną się w zadumie. Przyniesione z drewni drebki dziewczyny kładą po dwa na rozesłanej przy piecu słomie. Jeśli na końcu będzie para, w przyszłym roku wesele. A jeśli zostanie jedno, będzie panna rutkę siać.

- Co ten Mikołaj tak dzwoni natarczywie. Idzie chyba drogą coraz bliżej... Nieprzytomny jestem, przecież to sanki. Dzwonek był pojedynczy, zacinął się i stąd to złudzenie, że idą przebierańcy. Żołnierskim nawykiem chwycił swego „kabeka”, pomacał dłonią ciężące ładownice i czekał za krzakiem. Upłynęła spora chwila, zanim dojrzał w mroku zarysy konia i dwóch postaci w saniach. Śniegu było niewiele, ale koń kroczył jakoś wolno i obojętnie. - Kto to może być? Swój czy wróg? - zastanawiał się partyzant i wysilał wzrok, aby rozpoznać ludzi. Ale ludzie okutani w tołuby kozuchów z podniesionymi kołnierzami milczeli skuleni. Przecież to jasne. Polacy o tej porze siedzą przy świątecznej kolacji. Znow ogarnęło go nerwowe napięcie jak zwykle przed walką. Wychylił się, odbezpieczył karabin i jeszcze zwlekał.

- Hande Hoch! - krzyknął, gdy sanie znalazły się naprzeciwko w odległości kilkunastu kroków. Ale ludzie rąk nie podnieśli i koń człapał dalej. W tym miejscu droga skręcała w lewo po małym zboczku wzniesienia ku wsi, więc sanie minawszy go z wolna odwracały się tyłem. Teraz zdawało mu się, że widzi wyraźnie nad baraniami kołnierzami czubki żandarmskich polówek

- Śpią szwaby jak zarżnięci - przebiegło mu przez myśl. Dobrze będzie wrócić saneczkami. I nagle owładnęło nim zniechęcenie i odraza. - Na diabła mi teraz ta cała awantura. Jestem na urlopie u matki. Czy nigdzie człowiek nie może mieć spokoju? - Zresztą w takie święto ... Nie było w partyzanckim zwyczaju prowadzenie w ten wieczór zaczepnych akcji.

Parskanie konia i skrzyp sani poczęły się już oddalać, ale teraz napłynęło skądś jakieś ciche buczenie - daleki jednostajny szum motorów. No tak. Nie ma zawieszona broni. Z przysłoniętymi reflektorami gestapo jedzie na obławę. Gdzieś, przy którymś stole zasiądzie śmierć. Zdecydował się. Chyłkiem, szybko dogonił sanki.

Dwaj chłopci wracający pewnie z szarwarku pogrążeni byli w głębokim śnie. Krój czapek był rzeczywiście podobny do żandarmskich, ale żandarmi w polach na tym terenie i o tej porze? Stłumił śmiech. Chciał ucałować z radości rodaków. Wybawili go z wielkiego kłopotu. Jakiegokolwiek inne rozwiązanie splamiłoby ten wieczór na zawsze. Zszedł wolno z sanek i skierował się ku lasowi. Nad bielą pól zalegały ciężkie chmury i pierwszy zimny puch począł osiadać na rękach i twarzy. Śnieg gęstniał. Okna matczyne i rzadkie światła oddalonych domów zamazywały się coraz bardziej. Nagle przystanął. Zdawało mu się, że słyszy kobiecy krzyk. Zdrętwiał i tylko tętno waliło w skroniach. Po chwili głos powtórzył się znów. Teraz zrozumiał i odechnął.

Przed dwoma laty dla bezpieczeństwa rodziny rozgłoszono po wsi, że on zginął. Opłakano go dawno i tylko pozostało po nim wspomnienie, puste miejsce przy świątecznym stole i ból matki. To nie matka go więc wzywała. W tych stronach po wieczery wigilijnej panny wychodziły przed dom i nawoływały. Odpowiadali im chłopcy. Zwyczaj podawał, że z tej strony, z której odezwie się męski głos, przyjdzie narzeczony.

Padający śnieg tłumiał dalekie wołanie. Wieś była rozrzucana, trudno było wywnioskować z czyjej niesie zagrody.

- Hop, hop, hooop!!! - doszedł go znów wysoki głos. Młody mężczyzna nabrał tchu w piersi, przystawił dłonie do ust jak tubę i odkrzyknął: Hooop, hop, hop! A potem rozradowany czekał odzewu. Ale dziewczyna zamilkła. Widocznie zdziwiła się i wystraszyła wołaniem chłopca z lasu, albo się rozplakała. - Serce mam na to za ciasne - pomyślał, poprawił u ramienia rzemień karabinu, odwrócił się i ruszył zdecydowanie w las, ale na rzesach długo miał jeszcze wiszącą gwiazdkę ciepłego światła zanim zgubiła się w zawiei.

**Eliusz Kor - Walczak**



## SZKOŁA W SIERZCHOWIE UKOŃCZYŁA 50 LAT

*„Pięćdziesiąt lat minęło jak jeden dzień,  
pięćdziesiąt lat stuknęło Szkole Tej.  
Na drugie tyle Szkoło przygotuj się,  
A może i na trzecie – któż to wie...?”*

Tak strawersowano serialowy hit wykonany z okazji 50-lecia Szkoły Podstawowej w Sierzchowie. Obchody jubileuszowe przypadły na dzień 22 listopada 1997 roku. Ale najpierw trochę historii ... a sięga ona czasów I wojny światowej.

W owym czasie lekcje odbywały się w budynkach tutejszych gospodarzy: najpierw u p.Kosierba, później u p.Tomca. Do drugiej wojny światowej część uczniów brała udział w zajęciach, które odbywały się w domu p.Bieniaszka, druga część uczęszczała do Szkoły Publicznej w Rajsaku.

W roku 1945 po zakończeniu działań wojennych wznowione zajęcia szkolne odbywały się w budynkach miejscowej straży pożarnej. Jednoosobową kadrę nauczycielską stanowił p.Józef Kryszak, ale dzieci przybywało i grom pedagogiczne powiększyło się o p.M.Skorwidową. Lecje odbywały się w domu p.Lazarkowej.

Większa liczba dzieci wymagała większego pomieszczenia. Sugestie rozwiązania szły w kierunku budowy nowego gmachu szkolnego. Cegły na ten cel miała dostarczyć rozbiórka budynków poniemieckich na poligonie.

Prace zostały wykonane w czynnie społecznym przez fachowca, murarza p.Wawrzyńca Szymczaka, a pod nadzorem ówczesnego inspektora oświaty p.Jana Bożęckiego, o którego zasługach w tym miejscu nie sposób nie wspomnieć. Budynek oddano do użytku 6 grudnia 1947 roku.

Pierwszym kierownikiem szkoły został p.Antoni Radkiewicz, z którym współpracę podjęła p.Zofia Łańduch ...i pozostała tu na 38 lat. Kolejnymi osobami kierującymi szkołą

były: p.Maria Cieślak-Pochylska i p.Maria Jaworska, a od roku 1951 kierownictwo szkoły objął p.Stanisław Mikołajczyk i funkcję tę pełnił do 1984 roku.

Od 1984 roku do chwili obecnej funkcję dyrektora szkoły sprawuje mgr Alina Łańduch, notabene była uczennica tej szkoły. W okresie zarządzania przez p.Alinę Łańduch szkoła osiągnęła status placówki 6-klasowej oraz bez wątpienia wiele osiągnęła dzięki organizatorskim talentom p.dyrektora.

50 lat... Dużo to czy mało? Dużo w aspekcie pokoleniowym, bo już kolejni uczniowie w tym roku szkolnym odejda do Szkoły Podstawowej w Opatówku. Niewiele, gdy przyrzec się kondycji szkoły. Jubilatka jest nie-małej urody i znajduje się w dobrej formie. Zaopatrzona jest w pomoce naukowe, ma też bogaty księgozbiór biblioteczny.



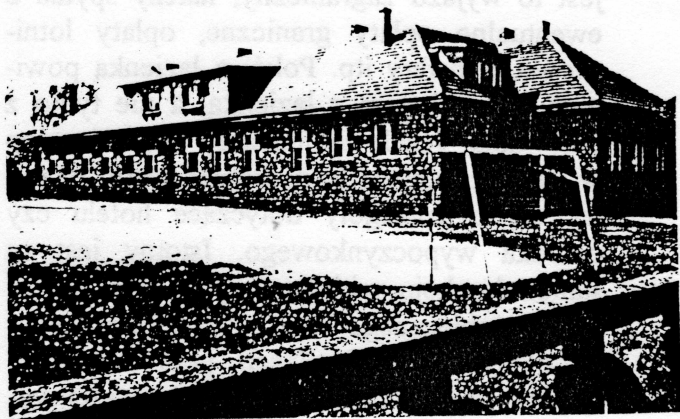
*Szkoła – główne wejście*

Zrozumiałym jest, że przez 50 lat przewinęło się wielu uczniów, ale i niemało nauczycieli. W kronice szkoły figurują nazwiska ostatnich: p.Eugenia Leszczuk, p.Eulalia Kasiak, p.Arkadiusz Lisiecki, p.Teresa Karwacka, p.Zofia Wilczyńska, p.Zofia Kowalczyk, p.Janina Keller, p.Zofia Janiak, p.Jadwiga Salamon-Warszewska, p.Janina Więckowska, p.Marianna Caban, p.Maria Chojnacka, p.Mirosława Tylczyńska, p.Maria Pogorzelec, p.Barbara Cieślak, p.Wisława Szklarek, p.Dariusz Kowalczyk, p.Ewa Świec, p.Anna



Świec, p. Anna Grzybowska, p. Grażyna Olejnik, p. Aleksandra Chenczke. Każda z wymienionych pozostawiła niezatarty ślad... Bo człowiek odchodzi – cząstka jego działalności zostaje...

W chwili obecnej grono pedagogiczne stanowią osiem osób: mgr Grażyna Chrystek, mgr Henryka Tośta, mgr Iwona Witczak, mgr Wiesława Giercarz, mgr Krzysztof Kaniecki, p. Ewa Cichorek, p. Magdalena Galuba, p. Jadwiga Wasilewska, p. Renata Bartoszewska. Funkcję woźnego pełni p. Sylwester Cichy.



*Widok od strony boiska*

I tak oto doszłam do uroczystości jubileuszowej. Historii nie dało się zamknąć w kilku zdaniach. A uroczystość ... Chciałoby się powiedzieć: była wspaniała. Wszelako wrodzona skromność niżej podpisanej a zaangażowanej w przygotowanie w wyznaczonych przez p. dyrektora odcinkach, nie pozwalała na nadmiar pychy. Byłoby przesadną skromnością nie wspomnieć o pracy włożonej w organizację jubileuszu przez wszystkie osoby uczące w szkole, a także p. Cichego-woźnego szkoły.

No, a poza tym, jak można byłoby nie zostawić potomnym opisu uroczystości. Choćby w największym skrócie. Zatem po kolei. Dopisali wszyscy zaproszeni goście: p. mgr Urszula Góral, przedstawicielka Kuratorium Oświaty w Kaliszu, wizytatorka naszej placówki. Przedstawiciele władz gminnych:

p. Jan Wolf – wójt gminy, p. Stefania Wiwiórkowska – zastępca wójta d/s oświaty, p. Tomasz Rogoziński – sekretarz gminy, p. Edward Młynarczyk – skarbnik, proboszcz parafii Rajsko – ks. kanonik Eugeniusz Pawlicki, dawna kadra kierownicza i nauczycielska: p. Stanisław Mikołajczyk, p. Zofia Łańduch, p. Jadwiga Warszewska, p. Janina Keller, rodzice, mieszkańcy Sierzchowa, absolwenci.

Część artystyczną wykonali uczniowie miejscowej szkoły pod kierownictwem mgr Iwony Witczak i mgr Wiesławy Giercarz. Dzieci naprawdę stanęły na wysokości zadania, panie wykazały się profesjonalizmem. Niezwykle sympatyczną oprawę muzyczną przygotowała zaprzyjaźniona z nami p. Jadwiga Furmaniak. Z przejęciem recytowano i śpiewano, a końcową część programu, minirecital dedykowany zebranym wykonała absolwentka tej szkoły, a obecnie uczennica Liceum Ekonomicznego w Liskowie – Ela Olczak. Wszyscy obecni poddali się nastrojowi i wsparli solistkę śpiewem. Na twarzach było nieklamane wzruszenie, na co dowodem jest kasetka video.

A potem była zabawa w sali OSP. Ja tam byłam krótko, szampa piłam niewiele, natomiast z przyjemnością odnotowałam zapal taneczny uczestników, niezależnie od wieku. Szampańska zabawa trwała do białego rana.

**Jadwiga Wasilewska**



## Koniec roku – czas refleksji, czas planów ...

Z końcem roku każdy z nas dokonuje różnego rodzaju podsumowań. Chciałbym i ja dorzucić garść refleksji. Jaki był ten mijający rok? Jak zapewne państwo wiedzą, interesuję się turystyką, wobec tego chciałbym spojrzeć na rok 1997 pod tym właśnie kątem.

Wiele mówiło się na temat nowelizacji ustawy o przepisach dotyczących biur podróży i wszelkich innych instytucji zajmujących się szeroko pojętą turystyką. Niestety, tylko mówiono. Ustawa nie weszła jeszcze w życie - a szkoda. Mam tylko nadzieję, że nastąpi to niebawem. W szczególności liczę na zmianę przepisów dotyczących uprawnień na działalność gospodarczą biur podróży. Nie może być przecież tak, jak w chwili obecnej, że wystarczy zarejestrować biuro i już można organizować podróże i wypoczynek. Zmiany muszą nastąpić, bo każdy z nas ma prawo do wypoczynku, a co za tym idzie, do fachowości ze strony jego organizatorów.

Pamiętaj, przecież Państwo afery związane z licznymi „super ofertami”, które okazywały się tylko naciąganiem klientów. To prawda, że każdy z nas powinien przed wykupieniem wczasów lub wycieczki dokładnie prześledzić warunki umowy (zwłaszcza fragmenty pisane celowo drobnym druczkiem), ale sprawdzenie standardu i wyposażenia ośrodka wypoczynkowego, szczególnie za granicą, przed wyjazdem nie jest już takie proste.

Chciałbym więc udzielić Państwu kilku porad, w jaki sposób dokonywać wyboru oferty turystycznej, by unikać różnego rodzaju „niespodzianek” w Nowym 1998 Roku.

Pierwsza i zarazem najważniejsza sprawa to wybór odpowiedniego biura podróży. Nie polecam nikomu firm mało znanych, krótko działających na naszym rynku, lub zagranicznych przedstawicielstw. Zdarza się, a tak było właśnie w 1997 roku, że plajtujące czeskie biuro zdążyło jeszcze zarobić niestety, na naszej naiwności. Proponuję więc znane, sprawdzone biura. W każdym wojewódzkim oddziale do spraw turystyki powinny znajdować się listy biur podróży należących do PIT (Polskiej Izby Turystyki). To ważne – bowiem tylko te biura mają dobrą rekomen-

dację. Dobrą metodą jest również podpytanie wśród znajomych i przyjaciół, gdzie wykupywali swoje wczasy. Ważne również, by biuro podróży do którego chcemy się udać, było blisko miejsca naszego zamieszkania. Trudno sobie wyobrazić ewentualne wnoszenie reklamacji wobec biura turystycznego działającego na drugim końcu Polski.

Kiedy już zdecydowaliśmy się na biuro naszym zdaniem dobre i kompetentne, należy zapoznać się z jego ofertami. Powinniśmy dokładnie sprecyzować jakiego rodzaju wypoczynek nas interesuje i jaka jest cena. Jeżeli jest to wyjazd zagraniczny, należy spytać o ewentualne opłaty graniczne, opłaty lotniskowe, transfery itp. Pokój z łazienką powinien być pokojem z łazienką, a nie tylko z umywalką. Jeżeli zamierzamy spędzić urlop w jednym miejscu, to naprawdę warto wypytać się o szczegóły dotyczące hotelu czy ośrodka wypoczynkowego. Istotny jest tu standard pokoju, widok z niego (zdarza się, że zamiast obiecane widoku na morze mamy za oknem pralnię). Jeżeli podróżujemy z dziećmi to dla ich przyjemności, a naszej wygody powinniśmy wybrać ofertę, gdzie zapewniają plac zabaw lub mini basen. Jeśli chcemy korzystać z takich dobrodziejstw jak basen, plaża, kort tenisowy czy sauna, warto się dowiedzieć, czy wliczone jest to w cenę oferty, gdyż później możemy czasem bardzo dotkliwie nadszarpnąć nasz wyjazdowy budżet – a po co – kiedy możemy za to kupić coś innego – ot choćby „lody dla ochłody”...

Istotne jest to, by w cenie wliczone było ubezpieczenie. Jakże często rozczarowują się podróżni, kiedy muszą pokryć pełne koszty leczenia, lub nie otrzymują należnego odszkodowania za wszelkiego rodzaju straty.

Nasza wycieczka rozpoczyna się z momentem wyjazdu, a nie z chwilą dotarcia np. do Grecji. Pamiętajmy, by zapytać o warunki podróży. Jaki typ autokaru i co posiada na wyposażeniu. Jazda psującym się „antykiem” bez klimatyzacji przez pół Europy, w środku sezonu letniego na pewno nie należy do przyjemnych. Również takie detale, jak oferta



video i serwowanych posiłków w autokarze czynią naszą podróż o wiele przyjemniejszą.

Jeżeli wykupujemy imprezę objazdową, bardzo ważną sprawą jest, czy bilety do różnego rodzaju obiektów, muzeów, bilety promowe itd. są również objęte ceną wycieczki.

Jest jeszcze wiele elementów związanych z organizacją udanego wycieczki, jak choćby dobór terminu. Szukanie wolnego miejsca na plaży czy stanie w upale w długich kolejkach do muzeum to chyba średnia przyjemność. Ciekawą, moim zdaniem, propozycją mogą być wyjazdy na południe Europy we wrześniu i październiku. Temperatura powietrza i wody jest nadal wysoka, mniej ludzi i co najważniejsze, ceny usług z początkiem września spadają jak jesienne liście...

Nie starajmy się objechać i zwiedzić jak najwięcej w jak najkrótszym czasie. Wszystkiego zobaczyć się nie da, więc lepiej mniej, a dokładniej. W końcu to mają być wakacje a nie wyprawa krzyżowa.

Tak oto deliberując na temat turystyki doszedłem do wniosku, że co roku powtarza się ten sam scenariusz: liczba osób oszukanych przez biura podróży wcale nie maleje, niekompetentni organizatorzy turystyki (czytaj: złodzieje) uciekają z pieniędzmi swych klientów, władze tłumaczą się brakiem kompetencji w kontroli organizatorów turystyki – słowem błędne koło. Na szczęście tylko dobre, fachowe i profesjonalne biura podróży utrzymują się na rynku, a coraz więcej ludzi potrafi to docenić.

Mam nadzieję, że tych kilka uwag pomoże Państwu dobrze zaplanować tegoroczne wyjazdy, ferie, wczasy, i wakacje, czego Państwu i sobie życzę.

Piotr Kuczyński



## To be a lady ...

5 grudnia 1997 roku w Instytucie Kultury Polskiej w Londynie została otwarta wystawa „Dama być” eksponowana przez Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku. Haft i koronki przemysłowe z Polski cieszyły się dużym zainteresowaniem zwiedzających. W dniu otwarcia wystawę zaszczytli polski konsul i pracownicy ambasady, prof. Józef Garliński – wykładowca Uniwersytetu Londyńskiego pochodzący z Kalisza, Polacy mieszkający w Londynie i Anglicy. Obecni byli także organizatorzy wystawy i delegacja Urzędu Wojewódzkiego z Kalisza.

Polish Cultural Institute in London



### TO BE A LADY (DAMA BYĆ) INDUSTRIAL LACE AND EMBROIDERY

from the collection in  
The Museum of Industrial History in Opatówek  
December 1997 - January 1998



# Z Kroniki OPO

Zakup komputera przez bibliotekę w Opatówku pozwolił na wprowadzenie zmian w metodach druku „Opatowianina”. Zrezygnowaliśmy z bardzo pracochłonnego systemu polegającego na przepisywaniu tekstów na maszynie, pomniejszaniu ich na kserokopiarce, naklejaniu tytułów, fotografii i ozdóbek. Dzięki komputerowi możliwy będzie sprawniejszy skład naszej gazetki i znacznie poprawi się jej strona estetyczna.

Dziękujemy p. Ryszardowi Michalskiemu za kilkuletnią pracę przy przepisywaniu artykułów do „Opatowianina”. Mamy nadzieję, że w dalszym ciągu będzie uczesniczył w innych pracach związanych z wydawaniem naszego czasopisma.



We wrześniu 1997 roku minęło siedem lat od chwili, gdy zaczęliśmy redagować „Opatowianina”. Do dziś udało nam się wydać wszystkie zaplanowane numery pisma, choć nieraz występowały opóźnienia, co niepokoiło niektórych czytelników. Ich zniecierpliwienie było dla nas powodem cichej radości, że jesteśmy czytani i potrzebni. Możemy być dumni, że jako amatorzy, kierując się przywiązaniem do naszej „Małej Ojczyzny” pracujemy społecznie już tyle lat. Udało się nam utrwalić na papierze i przekazać naszym czytelnikom wiele informacji dotyczących historii stron rodzinnych i wybitnych ludzi, którzy tu żyli i działali, staramy się w miarę naszych możliwości i umiejętności przekazywać informacje społeczne, kulturalne, szkolne, turystyczne i sportowe. Publikujemy także utwory literackie twórców związanych z naszym regionem. Szczególnie zależy nam na przypomnieniu twórczości bardzo popularnego w II połowie XIX i na początku

XXw, a dziś prawie już zapomnianego poety Stefana Januarego Gillera, który urodził się i zmarł w Opatówku, a swoje utwory publikowane prawie we wszystkich pismach literackich tamtych czasów podpisywał – „Stefan z Opatówka”

Charakter „Opatowianina” zależy od naszych zainteresowań, umiejętności i temperamentów... Każdy z nas wyspecjalizował się w określonej tematyce. Nasz zespół jest niewielki, dlatego przykre jest odejście kogośkolwiek z jego członków ... Pomimo naszych apeli brakuje chętnych do współpracy. Cóż, jedyną satysfakcją, jaką mamy z naszej pracy jest podpis pod własnym artykułem i świadomość, że zostawimy po sobie jakiś ślad. „Opatowianin” jest czytany nie tylko w Opatówku. Wszystkie roczniki znajdują się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Bibliotece Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy i w bibliotekach kaliskich. Czytają go także ci, którzy opuścili nasze miasteczko, ale odczuwają silną więź z miejscem, gdzie się urodzili, spędzili dzieciństwo i młodość i gdzie na cmentarzu są groby ich najbliższych. To właśnie od nich otrzymujemy najwięcej wyrazów sympatii i zachęty do kontynuowania pracy. Dlatego naszym nadrzędnym celem powinno być wydawanie „Opatowianina” pomimo wszystkich kłopotów i trudności jakie towarzyszą tej pracy.

**Jadwiga Bunclerowa**



Naszemu Koledze Romualdowi Rogozińskiemu serdecznie dziękujemy za wieloletnią wspólną pracę przy redagowaniu „Opatowianina”. Brakować będzie Jego artykułów, od których wielu czytelników rozpoczynało lekturę naszej gazety.

Mamy nadzieję, że jednak mimo wszystko choć czasami wspomże swoim sprawnym piórem naszą pracę.

**Zespół redakcyjny  
„Opatowianina”**



Urząd Stanu Cywilnego  
w Opatówku  
zanotował



**Pani Alicji Sradomskiej**  
wyraży głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

**ś.p. Gabrieli Kołodziejczyk**

składają

Zarząd i członkowie

Towarzystwa Przyjaciół Opatówka



**Panu Antoniemu Kwincie**  
wyraży szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Żony**

**ś.p. Krystyny Kwintowej**

składają

Zarząd i członkowie

Towarzystwa Przyjaciół Opatówka



**Panu Tomaszowi Kwincie**  
wyraży serdecznego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

**ś.p. Krystyny Kwintowej**

składają

Zarząd i Członkowie

Towarzystwa Przyjaciół Opatówka



Z głębokim żalem zawiadamiamy,  
że w dniu 19 grudnia 1997 roku  
zmarł

Członek Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

**ś.p. Ryszard Nowakowski**

Rodzinie wyraży współczucia i żalu  
składa

Zarząd i Członkowie

Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

Listopad



Urodzenia

Mateusz Hubert Zimny

Cienia I

Jonasz Chrystek

Chełmce

Jakub Kwaśniewski

Chełmce

Jakub Binkowski

Opatówek

Aleksandra Elżbieta Gibus

Słoneczna



śluby

Piotr Mariusz Jakubek  
Dorota Barbara Rosiak

Damian Ireneusz Domagałski  
Sylwia Guźniczak

Przemysław Piotr Przepiórka  
Renata Eugenia Biesiada

Wojciech Łańduch  
Małgorzata Iza Wietrzych

Jan Zenon Różański  
Anna Marianna Jakubek

zgony



Helena Jaśkiewicz	77 lat	Michałów II
Marianna Wielgocka	71 lat	Chełmce
Władysław Miklas	48 lat	Opatówek
Tadeusz Kałuża	46 lat	Szałe
Stefan Prus	62 lata	Cienia I
Janina Zyner	73 lata	Kol. Dębe
Marianna Pogorzelec	76 lat	Borów
Zenon Cieplucha	63 lata	Opatówek
Józef Suchorski	75 lat	Tłokinia Koś.
Antoni Antczak	81 lat	Tłokinia Koś.
Gabriela Kołodziejczyk	83 lata	Kalisz

# Wiadomości

W październiku 1997 roku biblioteka w Opatówku, jako pierwsza biblioteka publiczna w rejonie kaliskim, zakupiła komputer i rozpoczęła komputeryzację prac bibliotecznych. Obecnie wprowadzane są opisy katalogowe książek oraz tworzone katalogi. Jest to najbardziej pracochłonna faza wdrażania programu dla bibliotek „SOWA”. Po jej zakończeniu prace biblioteczne będą uproszczone a bibliotekarze i czytelnicy z łatwością odszukają potrzebną książkę w katalogach i zestawieniach posługując się programem informacyjno – wyszukiwawczym.

W najbliższej przyszłości komputeryzacja bibliotek będzie koniecznością. W niektórych regionach naszego kraju, np. w województwie sieradzkim, jest już bardzo zaawansowana. Dowiedzieliśmy się, że w grudniu br. kolejne biblioteki w rejonie kaliskim również przystąpiły do komputeryzacji. Tak więc postęp i nowoczesność wkracza również do bibliotek.



W listopadzie 1997 roku zostały odnalezione w Opatówku na strychu domu, będącego przez prawie sto lat własnością Gillerów, cenne pamiątki należące niegdyś do tej rodziny. Są wśród nich rękopisy Stefana Gillera, listy pisane do niego przez rodzeństwo, żony, dzieci, znajomych, redaktorów i wydawców, fotografie a także książki i sprzęty, które należały do Gillerów lub innych mieszkańców domu.

Wszystkie pamiątki zostały przekazane w depozyt Gminnej Bibliotece Publicznej w Opatówku i zinwentaryzowane. Stanowią one bogaty materiał poznawczy dla historyków i literaturoznawców.



O szkolnych sukcesach sportowych naszej młodzieży dowiadujemy się od nauczycieli i możemy przeczytać w „Wiadomościach Gminnych”. W „Opatowianinie” pisał o nich p. Jerzy Kowalczyk. Natomiast niewiele wiemy o osiągnięciach naszych młodych sportowców trenujących poza szkołą, choć piszą o nich gazety nie tylko lokalne. Ponad dwadzieścia lat temu mieliśmy doskonałego kolarza – Zbyszka Plotę, który od 1967 do 1972 r. trenował w kaliskim klubie „Włókniarz”. Jego drużyna zdobyła w tym czasie mistrzostwo Polski na torze na 4 km. W 1971 r. na Zawodach Nadziei Olimpijskich w Sofii zajął czwarte miejsce, był też Mistrzem Okręgu Poznańskiego. Poważne sukcesy odnosili bracia Jarczewscy, Radosław Bączak, Tomasz i Przemysław Andrzejakowie.

Dużą nadzieją kolarstwa polskiego jest Przemek Andrzejak z Opatówka, uczeń Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Żyrardowie i członek Kadry Narodowej Polski. W 1997 roku Przemek odniósł poważne sukcesy: w Olimpiadzie Młodzieży, która odbyła się 26 lipca w Krakowie został wicemistrzem Polski w jeździe indywidualnej szosowej na czas na 26 km, przegrał tylko z szóstym zawodnikiem Mistrzostw Świata – Dawidem Krupą, miesiąc później w Mistrzostwach Polski w Krakowie zdobył II Wicemistrzostwo Polski w jeździe drużynowej na czas na torze 4 km.

Serdecznie gratulujemy Przemkowi sukcesów i mamy nadzieję, że usłyszymy o nim jeszcze nie raz.

Jadwiga Bunclerowa



## Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga Bunclerowa, Anna Burkowa, Jan Kowalkiewicz, Piotr Kuczyński, Stanisław Kuś, Jan Pogorzelec, Elżbieta Rogozińska, Roman Wardęcki.

Korekta: Elżbieta Rogozińska

Współpraca: Barbara Sulwińska

Powielanie: Ryszard Michalski

Skład: Małgorzata Judasz

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka  
Gminna Biblioteka Publiczna